Nr. 85. Kraków, poniedziałek 27 marca 1905. Rocznik XIV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie: z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

III. Zjazd zawodowy.

Przemyśl, 25 marca.

Dziś rozpoczął tu obrady III. zjazd zawodowych stowarzyszeń robotniczych Galicyi. Zjazd obraduje w sali stowarzyszenia kolejarzy. Delegatów przybyło 75 z 14 miast. Obradom przysłuchuje się nadto liczne grono towarzyszów jako gości, między nimi wielu delegatów Kas chorych z zachodniej części kraju, udających się na jutrzejsze walne zgromadzenie Związku Kas chorych.

O godz. 10½ zagaił obrady imieniem komitetu wykonawczego polskiej partyi socyalno-demokratycznej tow. Misiołek z Krakowa.

Przewodniczącymi zostali wybrani tow.: Józef Hudec (Lwów), Józef Schiffler (Przemyśl), Franciszek Waligóra (Kraków); sekretarzami tow.: Ludwik Teodorowski (Lwów), Herman Weintraub (Sambor), Edmund Weisberg (Tarnów). Następnie wybrano komisyę dla sprawdzenia mandatów z 6 członków.

Przewodnictwo obejmuje tow. Schiffler.

Imieniem organizacyi przemyskiej powitał zjazd tow. dr Liebermann.

Przewodniczący odczytuje telegram sekretarza komisyi zawodowej tow. Huebera, który zawiadamia, że skutkiem lokautu robotników stolarskich w Wiedniu i rozbicia się rokowań z majstrami, nie może on niestety przybyć na zjazd przemyski.

Uchwalono następnie porządek dzienny i regulamin obrad.

Odczytano telegramy gratulacyjne: od filii krakowskiej stow. drukarzy „Ognisko“ i od towarzyszów drukarskich, pracujących przy „Naprzodzie“.

Tow. Misiołek wnosi rezolucyę, wyrażającą sympatyę walczącemu proletaryatowi rewolucyjnemu w Rosyi i zaborze rosyjskim. Uchwalono z zapałem przez aklamacyę.

Organizacya zawodowa.

Referent tow. Tadeusz Bobrowski (Kraków): Na poprzednim krajowym zjeździe zawodowym uchwalono organizacye krajowe. Mimo to mamy obecnie w kraju 5 typów organizacyj zawodowych; chaos panuje zatem taki sam, jak dawniej, a nawet się jeszcze pogorszył. Przy przenoszeniu się robotników z jednej miejscowości daje im się dotkliwie we znaki. Organizacye centralne dają organizacyom galicyjskim wszystko, co tym ostatnim może ułatwić rozwój. Referent przedstawia dokładnie cyfrowo stan organizacyi zawodowej w kraju. Następnie wykazuje wyższość organizacyi centralnej nad krajową, oraz potrzebę prasy zawodowej. Do stowarzyszeń kształcących i ogólno-zawodowych nie powinien być przyjęty żaden robotnik, nie należący do swojego stowarzyszenia zawodowego. Referent przedkłada wkońcu następujące rezolucye:

1. III. Zjazd zawodowy uchwala wprowadzenie jednolitej organizacyi każdego zawodu w całym kraju.
2. Zjazd, zgodnie z uchwałami ostatniego ogólno-austryackiego kongresu zawodowego, uznaje centralną organizacyę, obejmującą całe państwo, za najlepszy typ organizacyi zawodowej i wzywa wszystkie stowarzyszenia zawodowe krajowe i miejscowe do przystąpienia do organizacyi centralnej.
3. Zjazd poleca organizacyom tworzenie miejscowych związków stowarzyszeń robotniczych.
4. III. Zjazd zawodowy w Przemyślu uważa za niedopuszczalne należenie do stow. kształcących lub sportowych towarzyskich z pominięciem organizacyi zawodowej, o ile te istnieją.
5. Zjazd poleca sekretarzowi, by rozważył potrzebę pisma zawodowego dla organizacyj polskich i wyraża przekonanie, że wbrew woli i wiedzy sekretaryatu nie powinna żadna organizacya wydawać pisma zawodowego.

Tow. Löw (metalowcy Lwów) gorąco przemawia za centralnymi związkami; występuje jednak przeciw miejscowym związkom stowarzyszeń robotniczych, domaga się natomiast, by każdy zawód odrębnie dla siebie pracował organizacyjnie. Wszędzie należy jak najprędzej założyć fundusze cennikowe, aby strejki nie były nieprzygotowane. Zgromadzenia towarzyszów (przymusowe) mogą się zająć zbieraniem funduszu cennikowego. Stowarzyszenia zawodowe tem są lepsze, im większe mają wkładki. Mówca prosi, by krawcom nie brać za złe, że wydają własne pismo, bo centrala dała im na to pieniądze. T. zw. „kształcące“ stowarzyszenia robotnicze nie mają racyi bytu i należy je rozwiązać.

Tow. Haecker (red. „Naprzodu“ Kraków) uzasadnia potrzebę miejscowych związków stowarzyszeń robotniczych, zwłaszcza na prowincyi, oraz przemianę wszystkich stowarzyszeń na centralne.

Tow. Ignacy Gross (handlowcy Kraków) popiera wniosek o przystąpienie do organizacyj centralnych, jednak podnosi, że w niektórych zawodach będą nieuniknione typy przejściowe. Mówca wykazuje, że wywody tow. Löwa co do korporacyj przymusowych nie mają racyi.

Na tem przewodniczący zarządził przerwę obiadową.

Ruch rewolucyjny w zaborze rosyjskim.

Warszawa, 24. marca.

Dwie odezwy w sprawie uchwały komitetu ministrów. — Narada zwołana przez Maksimowicza.

Ponieważ ugodowcy i wszelkiego rodzaju małoduszni tchórze usiłowali wyzyskać uchwałę komitetu ministrów w sprawie zaprowadzenia języka polskiego do szkół średnich w celu zaprzestania strejku szkolnego — obydwie czynne u nas organizacye kierujące ruchem, postępowe „Koło wychowawców“ i narodowo demokratyczny „Związek unarodowienia szkół“ wydały natychmiast odezwy, oświetlające sytuacyę. Odezwy te brzmią jak następuje:

„W chwili podniecenia umysłów wiadomością o uchwale komitetu ministrów w sprawie szkoły polskiej, uważamy za swój obowiązek zwrócić uwagę społeczeństwa:

1) że wzmiankowana opinia komitetu ministrów nie jest sama przez się prawem;

2) że więc dotychczasowe położenie szkolnictwa w Królestwie Polskiem nie uległo jeszcze wskutek niej faktycznej zmianie.

Wszystko dotąd pozostało po dawnemu. Nie mamy żadnej pewności, że reforma istotnie przeprowadzona zostanie w stopniu, mogącym zadowolnić nasze potrzeby i wymagania narodowe. Nie wiemy również kiedy to nastąpi. Wobec tego ani rozum, ani uczucie nie pozwalają na zaprzestanie dotychczasowej walki z obecną szkołą rosyjską, do której w dalszym ciągu dzieci posyłać nie możemy.

Dnia 23./III. 1905 r.

Koło wychowawców.

Druga odezwa mówi:

„Dnia 21-go marca zapadła w Petersburgu uchwała komitetu ministrów orzekająca w zasadzie wprowadzenie języka wykładowego polskiego do szkół średnich w Królestwie Polskiem. Nie mamy jednak ani szczegółów dotyczących wykonania tej uchwały, ani nawet urzędowych gwarancyj, w jakim czasie i w jakim zakresie reforma będzie wprowadzona. Wobec tego dla dobra sprawy narodowej musimy stać nadal na raz zajętem stanowisku. Pod zarzutem zdrady narodowej stanie każdy, kto w chwili obecnej ośmieli się posłać dzieci do szkoły rządowej!!

Warszawa, 22 marca.

Związek Unarodowienia Szkół.

Ze swej strony władze rządowe nie śpią. Na sobotę czy też niedzielę zwołane jest przez świeżo przybyłego generał-gubernatora Maksimowicza zebranie dla narady nad sprawą szkolną; na zebranie to zaproszeni zostaną pomocnik generał-gubernatora Podgorodnikow, kurator Szwarc, dyrektorowie gimnazjów oraz pewna ilość „poważnych obywateli miasta“. Nazwisk tych „wybrańców“ jeszcze nie znam.

Być może, że po tej naradzie sfinksowe dotychczas dla nas oblicze nowego generał-gubernatora nieco się odsłoni. *Je.*

Pożary w Borysławiu.

Rozprawa popołudniowa.

Trybunał uchwalił przychylić się do wniosków dra Marka, odmówił tylko powołania sędziego śledczego Federskiego.

Świadek Serafin, kapral, który był komendandem warty przy tłoczni, nie zeznaje nic istotnego. W przeciwieństwie do zeznań innych szeregowców, słuchanych rano, podaje, że podczas znalezienia podpałki padał deszcz.

Przewodniczący pokazuje świadkowi torbę z kłakami, którą znaleziono przy szybie.

Świadek: To nie ta torba.

Dr. Heski: A czy kłaki, które się paliły, były w torbie?

Świadek: Były.

Dr. Heski: W takim razie musiałaby torba być przypaloną.

Przewodniczący konstatuje, że torba jest całą i nieuszkodzoną.

Swiadek: To nie ta torba.

Dr. Heski: Porucznik Seidel zeznał, że to ta.

Przewodniczący stwierdza, że torbę tę znaleziono u żony Antoniego Żurowskiego.

Dr. Heski:... który wcale nie jest oskarżonym. Był podejrzanym, skutkiem zeznań niejakiego Frączka, który także odegrał rolę Petrowa. Za torbę Żurowskiej nie mogą odpowiadać dzisiejsi oskarżeni. Proszę o powołanie na świadków Żurowskiego, Żurowską, Frączka i żandarma Hupkę, który w tej sprawie robił doniesienie. Hupka twierdził też, że torba się miała palić.

Prokurator sprzeciwia się temu, gdyż Żurowska nie twierdziła tego napewno.

Dr. Heski: Prokurator nie ma prawa powoływać się na akta, których wcale nie zaproponowano do odczytania. Chcemy słyszeć ustne jej zeznania i dlatego proszę o przychylenie się do mego wniosku.

Przewodniczący odracza decyzyę na później i zarządza powołanie żandarma Wyspiańskiego.

Żandarm Wyspiański

wchodzi na salę, kulejąc. Jest chory na nogę i pozostaje w szpitalu. Na sali roznosi się odór karbolu.

Wyspiański opowiada o swoich stosunkach z Petrowem. Zeznaje bardzo bałamutnie, inaczej niż w śledztwie. Przewodniczący wyłapuje go ciągle na sprzecznościach.

Przew.: Na jakiej podstawie obwiniliście z początku Żurowską?

Wyspiański: Znaleziono w sieniach jej mieszkania torbę.

Przew.: Czyż można było na tak błahej podstawie posądzać Żurowskiego?

Wyspiański: Nie posądzaliśmy.

Przew.: Jakto, przecież zrobiliście doniesienie! Czy Chomycz przyznał się do czynu?

Wyspiański: Nie, oświadczył, że powie na innem miejscu.

Przew.: A Kandefer?

Wyspiański: Przyznał się, w obecności Stybera.

Kandefer przeczy, jakoby w obecności Stybera. Przyznał się, bo w niego wpierał żandarm. Był cały zastraszony.

Przew.: A Kuźma?

Wyspiański: Kuźma przyznał się do podpalenia szybu Stybera i Długosza.

Przew.: Jakto, do dwóch? W śledztwie podał pan, że do jednego.

Wyspiański miesza się. Znaleźliśmy u niego lont, który dostał z kancelaryi socyalistów.

Przew.: W śledztwie mówił pan inaczej.

Wyspiański: No, tak...

Przew.: Jedno tak, drugie tak. Co to za sposób?

Dr. Heski: Świadek czuje się niezdrów, może ma gorączkę.

Wyspiański: Tak, mam gorączkę, noga mnie boli.

Dr. Heski: Stawiam wniosek, aby dwóch lekarzy zbadało, czy świadek ma gorączkę.

Przew.: Nie widzę, by świadek miał gorączkę. Czy pan ma gorączkę?

Wyspiański: Nie.

Dr Heski: Raz tak, drugi raz nie. Jest to najlepszy dowód, że ma gorączkę. Proszę o zbadanie.

Prokurator sprzeciwia się temu.

Dr Heski: Sam chory nie może osądzać swego stanu. Gdyby np. był obłąkany, a zapewniał, że jest zdrów, czy możnaby mu uwierzyć? Dla p. prokuratora możeby to wystarczyło, dla nas nie.

Trybunał uchwala nie badać stanu świadka. Następuje dalsze przesłuchanie.

Przew.: Co ma świadek do powiedzenia o Szczepaniakowej?

Wyspiański: Nic nie wiem, gdyż tam nie byłem.

Przew.: Jakto? W protokóle śledczym jest przecież mowa o niej.

Wyspiański: Tak, zapomniałem o tem. Szelingowski groził zastrzeleniem jej, aby nie wydała, Chomycz wstawiał się za nią.

Przew.: Czy to prawda, że pan obiecywał Kandeferowi i Kuźmie bezkarność i radził im jak mają zeznawać?

Wyspiański: Nie. Powiedziałem im tylko, że jeżeli się przyznają, będzie im lepiej.

Dr Marek: Właśnie o to nam idzie!

Kuźma przeczy zeznaniom W. stanowczo i obstaje przy tem, co powiedział.

Dr Heski: Jaki był stosunek pana do Petrowa?

Wyspiański: Był konfidentem.

Heski: Co to znaczy konfident?

Wyspiański: Obiecałem mu nie wydać go, gdyż konfidentów się nie wydaje.

Dr Heski: Czy dostał co za to? Czy konfidenci są płatnymi?

Wyspiański: Jedni są, drudzy nie. Petrowowi płaciłem czasem piwo.

Dr Heski: Czy Petrow zeznawał gładko i nie wikłał się w sprzeczności?

Wyspiański: Zeznawał całkiem gładko.

Dr Heski: Sędzia pan Jaworski zeznał tu inaczej!

Wyspiański: Zeznawał gładko.

Dr Heski: Pod jakim wpływem zeznawał? Czy dostał co za to?

Wyspiański: Zeznawał bezinteresownie, jako obywatel austryacki. (Wesołość).

Dr Heski: Czy może Petrow złakomił się na nagrodę? Czy dostał od Stybera 400 koron?

Wyspiański: Nie wiem. Może co dostał.

Dr Heski: Dlaczego nie zrobił pan doniesienia przeciw Szelingowskiemu o chęć zamordowania Szczepaniakowej? Wszak Petrow, jak mówi, był przy tej rozmowie?

Wyspiański milczy.

Dr Heski: W podpalenie pan wierzył, w morderstwo nie! Wogóle żandarmi ochraniali Petrowa. Pan osobno zgłaszał się do sądu, aby go uniewinnić, chociaż sam przyznał, że także podpalał!

Wyspiański: Ustawa karna mówi, że jak kto wyda wspólników, jest wolny od winy. (Poruszenie).

Dr Heski: Takie poglądy mają żandarmi o ustawie karnej!

Wyspiański: Ja praw nie znam, nie ukończyłem wielkich praw. Jestem biedny żandarm.

Dr Heski: Oni są jeszcze biedniejsi, bo siedzą przez pana i Petrowa na ławie oskarżonych!

Dr Goldberg wykazuje na szeregu faktów sprzeczności między zeznaniami żandarma.

Dr Friedmann.

Czy w czasie pożaru Stybera widział Chomycza, nie może ani potwierdzić, ani zaprzeczyć. Robotnicy przychodzili do mnie często, a zwłaszcza Chomycz. Czy jednak tego wieczoru, nie wiem.

Dr Marek: Czy pan jest interesowany w szybach?

Świadek: Tak. Prowadziłem pertraktacye imieniem drobnych producentów. Chodziłem też na posiedzenia strejkowego komitetu. Zawsze nawoływano do spokoju.

Dr Marek: Czy w kołach producentów nie dziwiono się, że tak mało pożarów było?

Swiadek: Podziwiano, że komitetowi strejkowemu udało się tak opanować ruch, że nie było żadnej pożogi. W sądzie byłem przypadkiem wtedy, gdy doszła wiadomość o aresztowaniu robotników za rzekome podpalenie. Nikt w sądzie nie dawał temu wiary. Robotnicy w komitecie byli inteligentnymi. Oni trzymali w karbach innych. Objawili niezwykłe umiarkowanie i dojrzałość. Imponowali nam wszystkim.

Kazimierz Kaczanowski

zeznaje: podczas pożaru Stybera, zdaje mi się, że wówczas miał być w Drohobyczu. Wysłano go tam, aby odwodził łamistrejków. O ile pamiętam, Chomycz wrócił o północy. Na posiedzeniu wieczorem nie było go, mówiono mi, że pojechał do Drohobycza. Byłem na wszystkich posiedzeniach komitetu strejkowego. Tajnego komitetu nie było żadnego. Jest to wykluczone.

Przew.: A może bez pańskiej wiedzy był taki komitet?

Świadek: Nie, stanowczo nie. Byłem wówczas kierownikiem strejku, wiedziałem więc wszystko, co się działo. Gwałty były robotą agentów-prowokatorów. Np. taki fakt: Urządziliśmy spacer strejkujących przez Mraźnicę, spacer był zupełnie spokojny. Za dwa dni podały gazety, że strejkujący napadli na Mraźnicę. Byłem oburzony tem kłamstwem. Radca Piwocki sam powiedział mi, że nie wierzy, by robotnicy podpalali.

Dr Marek: I mnie mówił to radca Piwocki.

Józef Schiffler

zeznaje, że 10 lipca przyjechał do Borysławia. Drugi raz byłem 9 lub 10 sierpnia z dr. Mantlem. Byłem w tym czasie na posiedzeniu komitetu strejkowego, na którem zastanawiano się nad czarną listą. Mówiono też o wysyłaniu robotników do Rumunii. Mówiono także o Chomyczu i uchwalono mu dać zapomogę na wyjazd. Potem wyjechałem na krótko do Sambora; wróciwszy do Borysławia, nie zastałem już Chomycza. Powiedzieli mi, że pojechał do Rumunii. Jak długo bawił w Rumunii, nie wiem.

Na pytanie dra Marka opowiada Schiffler, że robotnicy, mimo licznych prowokacyj, zachowywali spokój. Zwłaszcza komitet strejkowy działał w tym kierunku. Gdyby chciano robić „wybryki“, możnaby je było robić, gdyż i żandarmi nie nastarczyliby. Przez pierwsze dni strejku było w Borysławiu zupełnie ciemno. Mimo tak łatwej sposobności do wybryków, nikt nie popełniał ich. Nie było wtedy żadnych podpaleń. Gdyby kto chciał wtedy to robić, mógłby to zrobić bezkarnie. Szedłem raz z posłem Daszyńskim...

Dr Heski: Dobrze, że was Petrow nie zobaczył. (Wesołość).

Schiffler: Rozlepiano afisze podburzające przeciw przywódcom, nikt nie wiedział, kiedy je rozlepiano. Afisze wzywały do gwałtów.

Dr Marek: Kto mógł mieć interes w podburzaniu przeciw przywódcom?

Schiffler: Przedsiębiorcy. Chciano doprowadzić do stanu wyjątkowego. Masa robotnicza miała interes w utrzymaniu spokoju.

Dr Marek: Gdyby wśród robotników wyłoniła się myśl gwałtów, czy nie doniesliby się do tak zwanych przywódców?

Schiffler: Bezwarunkowo, zwłaszcza, że mieli do nich zupełne zaufanie i ze wszystkiem.

Dr Heski: Czy Chomycz, wyjechawszy do Rumunii, mógł w parę dni później wziąć udział w pożarze?

Schiffler: W trzy tygodnie później pisał mi Wohlfeld o pobycie Chomycza w Rumunii.

Przewodniczący: Mógł kilka razy przez ten czas wrócić z Rumunii do Borysławia.

Dr Heski: Dla przyjemności pana prokuratora. (Wesołość).

Przewodniczący grozi paragrafem.

Zygmunt Styber,

właściciel szybu. Czy szyb został podpalony, nie wie. Tak mówił mi Gruber.

Przewodniczący: Ale Gruber, przesłuchany, zaprzeczył jakoby mówił.

Przew.: Początkowo podejrzywano o podpalenie Pronia i Matkowskiego. Co pan wie o Petrowie?

Styber: Mówiłem raz w irytacyi, że dałbym, 400 koron, gdyby mi wskazano podpalacza. Zgłosił się do mnie w listopadzie Petrow i oświadczył, że zna podpalaczy. Spytałem, dlaczego tak późno. Odpowiedział, że zrobiło mu się żal mnie i dodał, że aresztowano podpalaczy. Pobiegłem do żandarmów i żądałem aresztowania Kandefera, co uskuteczniono. Na drugi dzień aresztowano innych oskarżonych.

Dr. Marek: Jakie wrażenie wywarły na panu zeznania Kandefera?

Styber: Z początku wiarygodne, później przekonałem się, że nie.

Przew.: W protokole zeznał pan inaczej, uważał pan je zrazu za bajki.

Dr. Marek: Jestto rzecz chwilowego wrażenia. Czy dał pan co Petrowowi za doniesienie?

Styber: Daliśmy mu wspólnie 400 koron (poruszenie).

Przew.: A dlaczego nabrał pan złego wrażenia o Petrowie?

Styber: Zdrajców się używa, ale się nimi pogardza. (Poruszenie).

Sędzia przysięgły zastępca Popiel pyta: Czy zeznania Petrowa stały się wiarygodnemi, gdy oskarżeni przyznali się przed żandarmami?

Styber: Tak.

Dr. Heski: Przyznanie się oskarżonych nic nie znaczy. Dr. Rosenblatt opowiada o wypadku takim, że chłop pewien przyznał się do zabicia córki, posiekania jej i zjedzenia, a później, po zasądzeniu go zjawiła się córka żywa! (Poruszenie i wesołość).

Przewodn.: Czy świadek przyłącza się do postępowania karnego i żąda odszkodowania?

Styber: Nie przyłączam się i co do swojej osoby nie żądam odszkodowania.

Na tem zakończono dzisiejszą rozprawę.

Sambor, 24 marca.

Czwarty dzień rozprawy.

Trybunał odmówił wezwania Żurowskiej, Hupki i Frączka.

Dr Heski zwraca uwagę, że krążą pogłoski, jakoby zastępca przysięgłego Popiel miał wpływać na przysięgłych, by jeden z nich zameldował się chorym w tym celu, aby sam mógł się dostać do ławy i zasądzić oskarżonych. Jestem przekonany, że tak nie jest, ale poczytuję sobie za obowiązek poruszyć publicznie tę sprawę.

P. Popiel oświadcza, że to nie jest prawda. Przeciwnie, nakłaniał on sędziego Kleina, aby nie zgłaszał się chorym.

Petrow uciekł!

Nareszcie wyszła na jaw tajemnica, o której prokurator wiedział już dwa dni. Klasyczny świadek prokuratoryi, fundament aktu oskarżenia, ulotnił się po cichu. Szukano już wczoraj za nim po wszystkich szynkach i domach publicznych, bez skutku.

Dr Heski konstatuje ucieczkę Petrowa i prosi o przymusowe dostawienie go. (Olbrzymia sensacya).

Przewodniczący zarządza wysłanie telegramu do Borysławia, Drohobycza i Lwowa i czyni uwagę: Naprzód udawał zucha, a teraz odeszła go odwaga.

Przystąpiono tymczasem do słuchania dalszych świadków.

Żandarm Szymon Starko

wachmistrz, był przy aresztowaniu oskarżonych i opowiada, że Kuźma przyznał się do podpalenia jednego szybu, Kandefer do trzech, Chomycz nie przyznał się.

Przew.: W śledztwie mówił pan co innego. Czy indagacya odbyła się spokojnie? Bo oskarżeni mówią, żeście ich namawiali i grozili im.

Świadek: Wszystko odbyło się legalnie.

Dr Heski: A czyś pan był, jak żandarm Wołoszyński indagował aresztowanych?

Świadek: Nie.

Dr Heski: Skąd pan w takim razie wiesz, że wszystko było legalne. Dalej: teraz zeznaje pan, że Kuźma przyznał się także do podpalenia szybu na Wolance. W śledztwie nie zeznał pan tego. Powiedział pan wtedy, że nie wiesz, który szyb podpalić miał Kuźma.

Świadek daje niewyraźną odpowiedź.

Przew. konstatuje niezgodność zeznań żandarma w śledztwie i na rozprawie.

Dr Heski: To są zeznania żandarma! Mówił pan teraz o woreczku, dlaczego pan w śledztwie o nim nie mówił?

Świadek: Mówiłem. Może pan sędzia nie zapisał wszystkiego.

Dr Heski: I pan odważa się obciążać w ten sposób sędziego! Rzuca pan z lekkiem sercem oskarżenia, opowiada pan raz o tym szybie, raz o innych, a przysięgli słuchają to i wierzą, muszą wierzyć. Na takie zeznania jest jeden paskudny paragraf. (Wesołość).

Przew.: Każdy świadek, a zwłaszcza żandarm, powinien mówić prawdę. Na posterunku można sobie tak gadać, ale nie tu, na rozprawie, pod przysięgą!

Dr Heski: Dziś pan zeznał, że ten oskarżony przyznał się do tego pożaru, drugi do innego. W śledztwie nie mówił pan tego.

Świadek: Może pan sędzia nie zapisał.

Dr Heski: Pan znów obciąża sędziego! Wyobrażam sobie, jak żandarmi zeznają w sprawie jakiegoś biednego chłopa, który nie ma obrońcy, aby mógł wykazywać sprzeczność w zeznaniach!

Świadek: Ja nie wiem, co który oskarżony zrobił. Mnie o tem tylko mówiono, tak też muszę mówić.

Dr Heski: Nikt pana nie zmusza do obciążania oskarżonych.

Wachmistrz żandarmeryi Petny

opowiada obszernie, co robił Petrow i jak uwięziono oskarżonych. Petrow opowiedział żandarmom, że strejkujący mają „komitet ścisły i komitet ścisły tajny“, ten drugi organizował podpalania. Petrow, aby zyskać zaufanie oskarżonych, prosił także o danie mu roboty. Dostał flaszeczkę z prochem i lont od Szelingowskiego. Zamoczył knot w ropie i przyniósł go potem do stowarzyszenia, mówiąc, że się tym razem nie udało. Przed zamoczeniem knot zapalił i potem ogień zadusił.

W dalszym ciągu zeznań przedstawia przewodniczący świadkowi rozmaite flaszeczki i knoty. Świadek opowiada, gdzie który znalazł. Woźny wyjmuje z szafy na rozkaz przewodniczącego jakiś pakuneczek i kładzie go na stół.

Przew.: No no, ostrożnie, bo wszyscy wylecimy w powietrze. (Wesołość).

Dr Heski: To nie dynamit! To jakaś tłusta masa, zupełnie nieszkodliwa. (Wesołość).

Dr Heski bierze ze stołu jedną z flaszek i pyta świadka, gdzie ją znalazł?

Świadek: Znaleźliśmy ją pod szybem Towarzystwa karpackiego.

Dr Heski: Flaszkę tę podłożył niejaki Matkowski, głuchoniemy, który wcale nie jest oskarżony. W jakim celu flaszka ta się tu znajduje? Dla ilustracyi?

Przew.: Czy Chomycz przyznał się do winy przy aresztowaniu?

Świadek: Tak jest, przyznał się. Mówił on: chociaż jestem winny, nie będę tu zeznawał, tylko w sądzie.

Przew.: No, no, Chomycz jest za mądry, aby tak mówił. Czy pan stanowczo tak zeznaje? Pod przysięgą?

Świadek: Tak. Pod przysięgą.

Dr. Heski: Czterech świadków zeznało, że Chomycz nie przyznał się do winy. Proszę uważać, bo na to jest paskudny paragraf!

Przewodniczący upomina świadka: proszę uważać, tu nie jest gadanina, tylko przesłuchanie.

Świadek: Być może, że Chomycz mówił: chociażbym był winny, nie będę tu zeznawał.

Dr Marek: To jest co innego!

Przewodniczący pyta dalej: Kandefer przyznał się do podpalenia którego szybu?

Świadek: Do szybu Stybera.

Przew.: W śledztwie zeznał pan inaczej. Czy to, co przedtem jest prawdą, czy to, co teraz?

Świadek: Nie przypominam sobie.

Przew.: A Kuźma przyznał się do czego?

Świadek: Do jednego podpalenia.

Dr. Heski: A czy Kandefer przyznał się do podpalenia szybu Gottesmana?

Świadek: Nie wiem.

Dr. Heski: Bo tak zeznał przedsiębiorca Rudzki, obecny przy aresztowaniu Kandefera. Widać z tego, że Kandefer przyznawał się i do takich zbrodni, które później urzędownie uznano za wynik przypadku, lub które wcale nie istniały.

Przew.: Kwestya ta nie obchodzi świadka.

Dr. Heski: Wyjaśnia ona, jak małą wartość posiada przyznanie się Kandefera do [illegible] przed żandarmem. Kandefer oskarżał się sam o zbrodnie, których nie było!

Dr. Heski pyta dalej: a co pan wiesz o tych koszykach i podpałkach, o tych koszałkach, opałkach (wesołość), o których mówił Petrow?

Świadek: Petrow dostał od Szelingowskiego dwa pudełka. Nie dał mu ich odrazu, lecz dopiero po pewnym czasie.

Dr. Heski: Przed sędzią mówił Petrow, że dostał odrazu. Albo pana okłamywał, albo sąd, albo wszystkich.

Świadek: Być może, że mnie okłamywał.

Dr. Heski: Przy dwóch pudełkach sto kłamstw. (Wesołość).

Świadek: Wtedy, gdy wydał oskarżonych, nie potrafił kłamać.

Dr. Heski: Naturalnie, Petrow nie potrafi kłamać. (Wesołość). W jakim celu wysłał pan Petrowa po rewizyi u Szczepaniakowej jeszcze raz do niej?

Świadek: Nie wysyłałem go wcale.

Dr. Heski: Jakto, wszak tak pan zeznał w śledztwie.

Świadek: A tak, wysłałem go, aby dowiedział się czegoś od niej, bo mnie się lękała.

Dr. Heski: Czy wtedy, gdy pan tam był u niej, wiedziała o aresztowaniach?

Świadek: Nie.

Dr. Heski: Coście tam znaleźli?

Świadek: Ja szukałem na piecu, czy czego niema. Petrow dał mi cichy znak, wskazując na łóżko. Istotnie pod poduszką znalazłem knot.

Heski: Gdybyście znaleźli *kali chloricum*, używane do płukania gardła, czy także z tego zrobionoby oskarżenie, jak z rtęcią? Bo i *kali chloricum* jest, jak wiadomo, materyałem wybuchowym.

Chomycz przedstawia żandarmowi szczegóły na dowód, że było inaczej. Panie wachmistrzu, mówiliśmy po drodze o zapatrywaniach filozofów na psychologię przestępców. (Wesołość).

Świadek: Ja nie znam żadnych filozofów.

Heski: A może knot podsunął ktoś pod poduszkę? Może ktoś podrzucił? Petrow obciążył także Gabryela. Dlaczego nie oskarżono Gabryela?

Świadek: To do mnie nie należy. Gabryel okazał się niewinnym.

Heski: Nie wszystko więc, co Petrow zeznaje, jest prawdą i może służyć za dowód. Jakie pan ma zdanie o Petrowie? Czy wierzy mu pan?

Przew.: Uchylam to pytanie. O Petrowie będziemy mówili wtedy, gdy on będzie tu w sali.

Heski: Odwołuję się do trybunału.

Przew. (po krótkiej naradzie): Trybunał zatwierdza zarządzenie przewodniczącego.

Heski (bierze ze stołu flaszeczkę, którą znaleziono pod szybem Towarzystwa karpackiego): Dlaczego żandarmerya dołączyła ją, skoro nikt nie jest o to oskarżony?

Świadek: To dla porównania.

Dr Heski: Żadna z tych tu flaszek nie należy do rozprawy. Pozbierano, co się tylko dało, aby obciążyć socyalistów. To chyba Petrow podkładał te rzeczy. Proszę o odczytanie doniesienia żandarmeryi, w którem posądzono na podstawie tej flaszki niejakiego Pawła Atamaniaka o podpalenie szybu i to tylko dlatego, że uważano go za socyalistę. Zebrano przeciw niemu tyle „dowodów“, że przysięgli zasądziliby go na pewno. Gdy Atamaniak udowodnił, że nie jest socyalistą, odstąpiono od oskarżenia. Co świadek na to wszystko?

Przewodniczący uchyla to pytanie.

Dr Heski: Dlaczego nie aresztowałeś pan Petrowa, który brał udział w podpalaniu?

Świadek: Gdybym miał dowody, tobym to zrobił.

Dr Heski: Wszak Petrow sam przyznał, że brał udział w podpalaniu.

Świadek: Jak kto do mnie przyjdzie i powie, że podpalał, to jeszcze to nic nie znaczy.

Dr Heski: Więc samo przyznanie się nic jeszcze nie znaczy! Dlaczego nie stosuje pan tego zapatrywania do oskarżonych? — Dwie miarki! Dlaczego zastanowiono śledztwo przeciw Petrowowi, skoro innych dotychczas trzymają w więzieniu?

Prokurator: Przeciw Petrowowi było to chodzenie, ale nie śledztwo. Chociaż niema śledztwa ani dochodzenia przeciw komu, można napisać, że się je zastanawia.

Dr. Heski: Procedura mówi, że kto na dochodzenie o podpalenie, powinien być zamknięty do aresztu śledczego. Rozróżnianie między śledztwem a dochodzeniem jest wybiegiem. Jak pan to tłumaczy, że Petrow chodzi wolno?

Prokurator: Przeciw Petrowowi było tylko podejrzenie, ale tam, gdzie on rzucił podpałki, nie wybuchł pożar.

Przewodn.: Na żądanie obrońcy odczytuje oświadczenie, podpisane przez prokuratora, iż zastanawia dochodzenie przeciw Petrowowi.

Dr. Heski: A więc było dochodzenie. Dlaczego go nie aresztowano? Jak to pan tłamaczy?

Św. Ja tu nie przyszedł na szkołę, lecz na świadczenie.

Dr. Heski: Panu przydałaby się szkoła. Ja panu prokuratorowi powiem, dlaczego Petrow nie jest oskarżony; prokurator potrzebował świadka!

Dr. Heski: Czy znalazł pan przy szybie Karpackim ślady podpalenia?

Św.: Znalazłem, do tego przyznał się Kandefer.

Prokurator: Oto nie jest on wcale oskarżony.

Dr. Heski: Wszyscy są oskarżeni o wszystkie pożary. Akt oskarżenia jest bałamutny...

Dr. Marek: i nielogiczny.

Przewodniczący: Nie wolno nazywać aktu oskarżenia bałamutnym. Będę zmuszony użyć kary dyscyplinarnej.

Dr. Heski: Żadna kara nie powstrzyma mnie od spełnienia obowiązku i nazwania aktu oskarżenia bałamutnym.

Dr. Goldfarb stawia wniosek wezwania właściciela domu, gdzie mieszkał Chomycz, na stwierdzenie, jak długo tam mieszkał Chomycz i jak daleko jest od Bani Kołowskiej do Borysławia.

Sambor, 26 marca. Podczas rozprawy niedzielnej **wprowadzono oskarżonych bez kajdan.** Na telegram obrońców odnośne zarządzenie wydał prezydent Tchórznicki.

Petrow (schwytany w Drohobyczu) przesłuchiwany jako świadek, **nie został uchwałą** trybunału **dopuszczony do przysięgi.**

KRONIKA.

Sprawozdanie teatralne z powodu braku miejsca odkładamy do jednego z najbliższych numerów.

Sprostowanie. W numerze „Naprzodu“ z 25 b. m. rubryce „Sprawy partyjne“ zakradł się błąd drukarski do sprawozdania z posiedzenia zarządu partyjnego. Mianowicie zamiast nazwiska tow. Nachera miało być nazwisko tow. Neckera.

ZAWIADOMIENIA.

— **Uniwersytet ludowy w Krakowie.** W sali Muzeum techniczno-przemysłowego przy ulicy Franciszkańskiej (obok kościoła OO. Franciszkanów) dziś o godzinie $7^1/_2$ wieczorem wykład, urządzony przez Uniwersytet ludowy w porozumieniu z Miejską Kasą dla chorych, dra Adama Laugiego p. t. „Oko i jego choroby zaraźliwe“. Wstęp dla członków Miejskiej Kasy dla chorych bezpłatny.

W grupie kolejarzy dziś o godzinie 8 wieczorem: L. Wasilewski: „Ze stosunków w Poznańskiem i i na Górnym Śląsku“.

Wojna rosyjsko-japońska.

Pościg japoński.

Petersburg, 27 marca. Jenerał Linlewicz telegrafuje z 25 bm.: Noc minęła spokojnie. W stanowisku armii nie nastąpiła żadna zmiana. Do stacyi Chuanniaksa zbliżają się małe oddziały japońskiej konnej patroli.

Petersburg, 27 marca. Petersburska agencya telegraficzna donosi z Sipingai z dnia 25 b. m.: Armia, kryta przez silną straż tylną, zdąża do pozycyj obwarowanych. Dziś rano objechał naczelny wódz armię i witał się zwłaszcza z resztkami pułku strzelców, który przebił się przy pomocy bagnetów przez przeważający łańcuch japoński. 126 ludzi wróciło wówczas ze sztandarem.

Kombinacye pokojowe.

Londyn, 27 marca. „Daily Telegraph“ donosi: Mamy pewną podstawę przypuszczać, że Japonia w końcu nie będzie obstawała przy zapłaceniu odszkodowania wojennego ze strony Rosyi, jeżeli jej zostanie wyraźnie zapewnione trwałe zużytkowywanie wszystkich korzyści, których zażąda, a których Rosya będzie mogła użyczyć. Nie wątpimy, że Japonia porzuci postulat co do odszkodowania wojennego, jeżeli rząd angielski albo razem ze Stanami Zjednoczonymi lub sam, zapewni ścisłe przestrzeganie warunków pokojowych.

Londyn, 27 marca. Dzienniki donoszą, że w ciągu ubiegłego tygodnia odbywały się nieoficyalne rokowania pokojowe. Japonia po walce pod Mukdenem dała poznać swe zapatrywanie co do warunków pokojowych i te przesłano do Petersburga, gdzie ministrowie doradzali rozpoczęcie rokowań z Japonią. Car jeszcze nie powziął decyzyi.

Dymisya Grippenberga.

Petersburg, 27 marca. Mocą carskiego rozkazu dziennego z 25 bm. został jenerał Grippenberg usunięty z komendy II. armii mandżurskiej przy pozostawieniu mu stanowiska jenerał-adjutanta cara.

Flota bałtycka.

Suez, 26 marca. Trzecia eskadra bałtycka popłynęła w kierunku południowym.

TELEGRAMY.

Odmowa płacenia podatków.

Petersburg, 26 marca. **Włościanie z gubernii kurskiej odmawiają płacenia podatków na rok 1905.**

Z Kaukazu.

Tyflis, 27 marca. Wzburzenie wśród uczniów trwa dalej. Idących do szkoły inni przemocą wstrzymują. Z rozmaitych też miejscowości gubernii donoszą o chłopskich rozruchach.

Dymisya gabinetu.

Rzym, 26 marca. Wczoraj odbyła się rada gabinetowa, na której uchwalono dymisyę gabinetu.

Nowe podatki w Rosyi.

Petersburg, 27 marca. „Dziennik handlowy“ donosi o nowym podatku, że urzędnicy z pensyą ponad 600 rubli rocznie będą płacili $2^0/_0$, podatek spadkowy będzie powiększony o $50^0/_0$, od piwa $33{\cdot}3^0/_0$, od zapałek o $100^0/_0$.

Bomby na cmentarzu?

Londyn, 27 marca. Biuro Reutera donosi z Warszawy, jakoby policya znalazła tam na cmentarzu powązkowskim w murowanym grobowcu 80 bomb. Kilka osób aresztowano.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Ignacy Daszyński. Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, [illegible] Zielona 7. ([illegible] Nr. 510).